

Jadwiga Jankowska-Cieślak: Teatr nie jest już świątynią sztuki

— Co Pani robiła między poprzednim a obecnym pobyciem w Dramatycznym?

— Byłam przechowywana w poczekalni Teatru Polskiego. Tam są bardzo ładne kulisy, duży magazyn i właśnie tam dyrektor Dejmek trzymał mnie na lepsze czasy, które, mam nadzieję, teraz nadchodzi.

— Ale w innym teatrze...

— Tak, znowu jestem w Dramatycznym, lecz ciągle nie jestem pewna, czy to ten teatr, w którym chciałabym być.

— Czy są tege jakieś konkretne przewidywania?

— Głównym powodem jest chyba to, że ten teatr dopiero się tworzy. Nikt z nas, jeszcze nie wie, jakie jest jego miejsce w zespole ani do czego to wszystko zmierza. Panują raczej defetystyczne nastroje. Wynikają one nie tylko z tego, co dzieje się w zespole, ale także z ogólnej sytuacji naszych teatrów.

Dramatyczny da do końca sezonu dziewięć premier. To dużo, zważywszy, że teatr dopiero się kształtuje. Tylko że Niezba nie jest najważniejsza, warto by się zastanowić także nad poziomem tych przedstawień. Ten lekki repertuar ani do teatru nie pasuje, ani nie satysfakcjonuje aktorów.

— Tworzy się nowy Dramatyczny. Tamten się już nie powtórzy.

— Co do tego nie miałam złudzeń i wcale nie o to chodzi. Wydawało mi się jednak, że wytworzy się nowa wartość ciągnąca soki z tego, co było kiedyś, ale inna. A teraz mam wątpliwości.

— Czy uważa Pani, że takiego zespołu nie da się stworzyć w dzisiejszych warunkach?

— Uważam, że nie. To, co stało się po rozbitiu Dramatycznego, ale także Narodowego i Na Woli, rzutuje na młode

pokolenie, które teraz rozpoczyna pracę. Nieprawdopodobna degradacja zawodu, o której tyle się mówi, jest w dużym stopniu efektem tamtych decyzji. Czy pani wie, że wielu aktorów z byłego Dramatycznego jeszcze nigdy od tego czasu nie przestąpiło jego progów? Zbyt bolesne jest dla nich wejście w te mury, z którymi związali całe swoje artystyczne, a czasem i osobiste życie. I to, że tak upokorzono wybitnych twórców, obniżyło poprzeczkę młodym aktorom. Oni przychodzą do teatrów, w których nie ma autorytetów, nie ma twórców, których podziwiają i szanują, a których chcieliby naśladować. I w rezultacie mają wszelkie autorytety „w głębokim powąźaniu”. Widzą, że na nich się stawia i uważają, że są najważniejsi. Nie powiedzą „dzień dobry” wchodząc do bufetu, nie ustąpią miejsca wybitnej starszej aktorce, bo ona nie jest dla nich wzorem, ale koleżanką z zespołu. I jak tu mówić o tworzeniu kultury na scenie, gdy brakuje kultury na co dzień.

Teatr już nie jest świątynią, nie ma w nim kapłanów sztuki. Liczą się tylko pieniądze. Młodzi myślą głównie o tym, gdzie szybko się dorobić. A przecież zarobki w teatrach nigdy nie były oszałamiające. Ja zaczynałam pracę też za nędzne grosze, a miałam w sobie tyle pokory dla teatru.

— Czy będzie Pani szukała miejsca w innym teatrze?

— Nie wiem. Może... Nie rozmawiałam jeszcze z dyrektorem Zapasiewiczem i nie wiem, jakie ma wobec mnie plany na następny sezon. Wiem, że chciałabym grać jak najczęściej dobrych ról w dobrych przedstawieniach.

— Jest Pani aktorką cenioną i bardzo lubianą. Można by powiedzieć, że jest Pani gwiazdą, gdyby nie była Pani typem antygwiazdy...

— I tu pora zacytować panią Bielous: „pani jest brzydka, pani Jankowska”.

— To jest kwestia upodobań. Chodzi mi raczej o to, że niewiele o Pani wiadomo, tyle Pani w cieniu, niechętnie udzielając wywiadów.

— To prawda. Nie lubię tego, nigdy nie lubiałam i chyba nigdy nie polubię, chociaż wiem, że to jest ważne w moim zawodzie. Nie lubię być przepytwana na okoliczność mojej osoby.

— A aktorstwa?

— Też nie. Wszystko, co miało być powiedziane na ten temat, zostało już powiedziane przez

innych. Cóż oryginalnego mogłabym dorzucić?

— Ale mogłaby Pani opowiedzieć chociażby o „Srebrnej Palmie” w Cannes...

— Nie lubię o tym mówić. Ta nagroda nie przyniosła mi szczęścia. W innym kraju po takim sukcesie może byłabym zasypany propozycjami, ale u nas działają inne mechanizmy. Może właśnie za tę nagrodę zostałam ukarana i dlatego nie grałam?

Rozmawiała:
KLAUDIA SANETRA

